

LISTA
WIELKICH
MARZEŃ

ANETA GRABOWSKA

LISTA
WIELKICH
MARZEŃ



ilustrowała
Zofia Zabrzaska

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Rozdział 1

Mateusz siedział na lekcji języka polskiego, jednym uchem słuchając nauczycielki omawiającej lekturę, którą co prawda przeczytał, ale nie zrobiła ona na nim większego wrażenia. Może gdyby pani przyjrzała mu się bliżej, dostrzegłaby jego znużenie.

Chłopak wiedział, że pani Krzaczkowska należy do wąskiego grona normalnych nauczycieli. Normalnych, czyli takich, którzy rozumieją, że nie wszystko musi się każdemu podobać, i którzy pozwalają mówić o tym otwarcie. Nie uważała także, że jej przedmiot jest najważniejszy,

i nie zadawała dużo do domu, a to już naprawdę rzadkość. Woląca rozmawiać z młodymi i poznawać ich zdanie na różne tematy niż dyktować nudne regułki. Pewnie dlatego większość uczniów, nie tylko tych z klasy Mateusza, lubiła Aldonę Krzaczkowską.

I Mateusz też ją lubił, a przede wszystkim cenił jako nauczyciela. Miał porównanie, bo dwa lata wcześniej zmienił szkołę, a na wspomnienie poprzedniej polonistki wciąż przechodziły go ciarki. Dobrze pamiętał opowieści babci o tym, jak to było kiedyś, i choć wiedział, że czasy się zmieniły, odnosił wrażenie, że pani N. – jej nazwiska nie przywoływał nawet w myślach, by nie wywołać wilka z lasu – najchętniej wróciłaby do trzaskania linijką po łapach. Zwłaszcza jeśliby dostrzegła, że łapy te próbują sięgnąć do plecaka po telefon albo inną niewskazaną podczas lekcji rzecz.

Mateusz wzdrygnął się na wspomnienie nie ulubianej nauczycielki i obiecał sobie, że więcej nie będzie o niej myślał. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, gdy tylko spojrział w stronę pani Krzaczkowskiej. Wiedział, że tym razem wygrał los na loterii, nawet jeśli nie zawsze ciekawiło go to, o czym mówiła.

Nagle z rozmyślań wyrwało go zdanie:

– Zastanówcie się, co wyróżnia waszych dziadków. – Nauczycielka zrobiła pauzę, która najwyraźniej powinna zbudować napięcie. – Każdy człowiek jest wyjątkowy i posiada coś, czego nie ma w sobie ktoś inny. To właśnie dlatego świat jest tak różnorodny i piękny. Nie musicie mówić tego na głos, po prostu przy najbliższej okazji przyjrzyjcie się waszym babciom i dziadkom albo innym starszym osobom, które staną na waszej drodze. Tylko, proszę, zróbcie to bardzo wnikliwie, a być może dostrzeżecie, że starsze pokolenie, choć żyjące bez telefonów i komputerów, ma światu całkiem sporo do zaoferowania. – Pani Krzaczkowska uśmiechnęła się tajemniczo, zupełnie jakby jej słowa niosły ze sobą coś więcej. Coś, co jej uczniowie mieli dopiero odkryć...

Mateusz prychnął pod nosem. Dobre sobie. Doskonale wiedział, co wyróżnia jego dziadka, ale nie zamierzał zaprzętać sobie nim głowy. Do tej pory pamiętał, jak staruszek załaził mu ostatnio za skórę. Trochę przypadkowo, jednak w chłopaku siedziało to do dziś, czego dowodziła kartka złożona na czworo, wepchnięta za okładkę zeszytu do matematyki. Tam Mateusz starał się zaglądać tylko wtedy, gdy naprawdę musiał. Zresztą pan Ogórek, nauczyciel matmy, był obecnie na zwolnieniu,

a na zastępstwo przyszła geografka, więc lekcje zupełnie nie przypominały matematyki. Raczej każdy robił, co chciał, czyli zwykle odrabiał prace domowe z innych przedmiotów. Zeszyt nie był więc chłopakowi na razie potrzebny, a jednak uparcie tkwił w plecaku. Mateusz nie chciał rozkładać kartki i czytać tego, co tam nagryzmolił, ale jednocześnie pragnął mieć ją pod ręką. Nie wiedział dlaczego. To znaczy jeden powód znał – chyba spaliłby się ze wstydu, gdyby rodzice znaleźli tę kartkę w domu. Wolał nie ryzykować. W takich chwilach myślał z wyrzutem o tym, co powiedział mu dziadek w trakcie ostatniej rozmowy. Same kłopoty przez to.

A babcia? Cóż... Mateuszowi przeszło przez myśl, że choćby nie wiadomo jak długo nad tym debatował, nie znajdzie nic, co wyróżniałoby ją spośród innych. Ot, typowa staruszka w niebieskiej podomce w drobne kwiaty, z chustką w ludowe wzory na głowie i twarzą pooraną zmarszczkami. Drobna, chudziutka, niska – już teraz mogłaby wejść wnukowi pod ramię. Ale też ciepła i kochana, z dobrym słowem dla każdego i z uśmiechem na ustach przypominających dwie wąskie kreski. Takie babcie widzi się w filmach albo spotyka na targach, gdzie

sprzedają świeże jaja czy mleko prosto od krowy, ale czy coś je wyróżnia? Nic a nic. Mateusz był tego pewien.

Dziadek to z kolei zupełne przeciwieństwo babci. Mrukliwy, raczej ponury, zdecydowanie niezbyt wylewny. Rzadko mówił miłe rzeczy, w zasadzie w ogóle mało mówił. Za to patrzył tak dziwnie, przenikliwie, aż ciarki przechodziły po plecach. Trochę jak pani N. od polskiego, ale nie do końca. W spojrzeniu dziadka nie było złości ani nagany. Miał taki wzrok, jakby potrafił odgadnąć myśli, a wtedy człowiek robił się jakiś mniejszy, jakby się kulił ze strachu, zastanawiając się, co on zobaczył. Nie był postawny, tylko trochę wyższy od babci, za to ten jego wzrok powodował, że wydawał się większy, naprawdę wielki.

Mateusz nie lubił przebywać z nim sam na sam, choć nie mówił o tym rodzicom. Gdy odwiedzał czasem dziadków i babcia wychodziła do kuchni, on też szukał pretekstu, żeby na chwilę opuścić pokój. A to potrzebował nagle do toalety, to znów kolega z klasy dzwonił w sprawie ważnego projektu i musiał pilnie oddzwonić. A staruszek tylko kiwał głową i odprowadzał wnuka tym swoim dziwnym spojrzeniem. Czy wierzył w te

wszystkie wymówki, o tym Mateusz nie wiedział albo nie chciał wiedzieć.

Ale ostatnio dziadek źle się poczuł. Podobno nie doleczył jakiejś grypy, bo nie potrafił wysiedzieć w domu... Od tamtej pory był słabszy. Antoni Dobroczyński nie należał jednak do osób, które łatwo zatrzymać w łóżku, więc gdy pewnego dnia babcia zapytała wnuka, z tym swoim dobrotliwym uśmiechem, czy nie potowarzyszy staremu uparciuchowi w wyprawie na ryby, Mateusz nie miał serca odmówić. Ponarzekał sobie co prawda w myślach, że ten stary uparciuch – spodobało mu się to określenie, uważał, że pasuje do dziadka – mógłby siedzieć w domu zamiast łązić w tych swoich znoszonych woderach po brzegu jeziora. Jednak prawda była taka, że i chłopak się o niego martwił. Zwłaszcza gdy ujrzał jego poszarzałą twarz, na której zmarszczki jakby się pogłębiły. Swoją drogą, Mateusz nigdy nie widział, żeby staruszek coś złowił, ale nie odwiedzał dziadków aż tak często, by jakoś specjalnie go to dziwiło.

Zgodził się, ale gdyby wiedział, jak zakończy się ta wyprawa, z pewnością dwa razy by się zastanowił, czy wziąć w niej udział.



Rozdział 2

To zdarzyło się tydzień temu. Zapowiadał się słoneczny dzień, choć trochę wiało. Słońce jeszcze się nie obudziło, ale dziadek – jak na starego uparciucha przystało – uparł się, że wtedy ryby najlepiej biorą.

– Jak już robi się cieplej, ludzie się zejdu i nie ma mowy o łowieniu – wyjaśnił poprzedniego dnia.

Mateusz po cichu liczył, że staruszek doda coś w rodzaju: „Jeśli nie chcesz, to nie musisz mi towarzyszyć”, co byłoby dla niego furtką, ale niestety nic takiego się nie wydarzyło.